

Maria Curie

Scenariusz widowiska

Salon Marii Curie w Paryżu. Rok 1921

Scena I Pani Meloney i Helena

Dzwonek do drzwi. Przez scenę przechodzi Hela. Słychać otwieranie drzwi. Na scenę wchodzi Hela. Staje bokiem do widowni, a twarzą do gościa.

Pani Meloney (**wchodząc do salonu**):

Dzień dobry. Nazywam się Mary Meloney. Byłam umówiona z panią Marią Curie na wywiad dla nowojorskiego magazynu.

Helena:

Witam panią. Jestem siostrą Marii. Nie ma jej jeszcze. Dzwoniła, że się spóźni pół godziny. Prosiła, aby panią przeprosić... Ale proszę wejść, (**wskazując fotel**) rozgościć się. Zaraz podam herbatę.

Helena wychodzi.

Scena II Pani Meloney, Józef, Helena i służąca

Pani Meloney siada w fotelu. Do salonu wchodzi Józef.

Józef:

Witam panią, pani Meloney (**schyla się, podnosi jej dłoń i ją całuje**). Nazywam się Józef Skłodowski. Jestem bratem Marii. Siostra mówiła, co pani chce dla niej zrobić. (**siada w fotelu naprzeciwko**)

Pani Meloney:

Od dwudziestu lat podziwiam panią Marię Curie i kiedy dowiedziałam się, że ta wielka uczona nie posiada radu dla badań naukowych, że jedyny rad, jakim dysponuje jej laboratorium, wykorzystywany jest wyłącznie dla celów leczniczych, wpadłam na pomysł, żeby Amerykanki ofiarowały Marii Curie choć jeden gram radu.

Józef:

Skąd pani weźmie fundusze na jago zakup?

Pani Meloney:

Zorganizuję zbiórkę pieniędzy. Już zgłosiły się do mnie trzy miliardarki, które skłonne są przeznaczyć na ten cel po dziesięć tysięcy dolarów. Ale to za mało. Dlatego sądzę, iż w zbiórce pieniędzy powinny wziąć udział wszystkie Amerykanki, zarówno zamożne, jak i biedne. Moim zadaniem przez następny rok będzie rozpropagowanie tego pomysłu i tworzenie w amerykańskich miastach komitetów, które będą zbierały fundusze dla Marii Curie.

Józef:

Podziwiam pani inicjatywę. Mam nadzieję, że powiedzie się pani.

Pani Meloney:

Chciałabym napisać o Marii Curie, jej życiu i pracy. Czy mógłby pan mi o niej opowiedzieć?

Józef:

Jak pani wie, pochodzimy z Polski, która nie była niepodległym krajem. Maria urodziła się w Warszawie. Nasz ojciec był nauczycielem matematyki i fizyki, a matka prowadziła pensję i wychowywała pięcioro dzieci. Jestem najstarszy z rodzeństwa, po mnie urodziła się – Zosia. Zmarła na tyfus. Potem Bronia i Helenka. Maria jest najmłodsza. W Warszawie pod zaborem rosyjskim nie było łatwo. Dyrektor gimnazjum, w którym uczył ojciec, prześladował uczniów mówiących po polsku. W zeszytach tropił wszelkie polonizmy. Od czasu, kiedy ojciec wziął w obronę jednego ucznia, stosunki ich były bardzo złe. Najpierw ojcu zmniejszono pobory, potem odebrano stanowisko, a co za tym idzie, mieszkanie służbowe. Matka, chora na gruźlicę, wymagała leczenia. Od tamtej pory naszej rodzinie nie wiodło się najlepiej pod względem finansowym. Ale wszyscy uczyliśmy się. Maria była najlepszą uczennicą w szkole...

Wchodzi służąca z tacą. Na tacy filiżanki. Józef patrzy na zegarek. Wchodzi Helena z dzbankiem.

Józef:

Niestety, będę musiał panią przeprosić. Muszę panią opuścić, ale towarzystwa dotrzyma pani Helena.

Pani Meloney unosi rękę. Józef całuje panią Meloney w dłoń i wychodzi.

Scena III Pani Meloney, Helena i służąca

Służąca rozstawia filiżanki.

Helena (**stawiając dzbanek**):

Zapraszam na herbatę.

Pani Meloney (**siadając do stołu**):

Chciałabym panią prosić, aby opowiedziała mi pani o młodości Marii w Warszawie?

Helena (**nalewając herbatę**):

Słyszałam, iż Józef opowiadał o tym, że nasza rodzina nie była bogata. Chcieliśmy się uczyć, ale uniwersytet warszawski nie przyjmował kobiet. Na naukę za granicą nie mieliśmy pieniędzy. Bronia bardzo chciała studiować medycynę, marzeniem Marii było studiowanie na Sorbonie. Obmyśliły więc plan. Maria podejmie pracę, będzie zarabiać i przysyłać Broni pieniądze do Paryża. Bronia będzie się uczyć, a kiedy skończy studia, zacznie pracować i zarabiać, zaprosi Marię do siebie i pomoże jej finansowo.

Pani Meloney:

Zrealizowały plan?

Helena:

Udało im się.

Pani Meloney:

Więc Maria podjęła pracę?

Helena:

Owszem... Może opowiem pani o pierwszej pracy Marii?

Pani Meloney:

Została nauczycielką?

Helena:

Tak. Poszła do biura pośrednictwa pracy.

Pani Meloney:

Ile miała lat?

Helena:

Chyba... (**zastanawia się, marszcząc czoło**) siedemnaście. Tak, miała siedemnaście lat.

Ale nie trafiła najlepiej. Została nauczycielką domową u pewnej rodziny w Warszawie. Maria myślała, że tak będzie najlepiej. Będzie mieszkać z ojcem, a zarobione pieniądze będzie przysyłać Broni. Niestety, jej pracodawcy, mimo, iż zatrudniali pięcioro służby, to nie płacili rachunków przez pół roku, skąpili na naftę do lamp, już nie mówiąc o tym, że obmawiali ludzi tak, że suchej nitki na nikim nie zostawiali. Maria zdecydowała się porzucić tę posadę i zaczęła szukać dobrze płatnej pracy. Znalazła taką ofertę, ale wiązała się ona z wyjazdem z Warszawy. Została guwernantką w domu państwa Żorawskich. Pan Żorawski był administratorem jednego z majątków księcia Czartoryskiego. Co prawda, życie na wsi na Mazowszu było monotonne, ale praca z dziećmi państwa Żorawskich dawała Marii sporo satysfakcji. Wiem, że zajmowała się tam również nauczaniem chłopskich dzieci. Z własnych oszczędności kupiła im zeszyty, ołówki, pióra. Potem włożyła wiele trudu, by nauczyć je czytać, pisać, bo nie były przyzwyczajone do skupiania uwagi na książce...

Pani Meloney:

Czemu pani zamilkła?

Helena:

Maria nie była tam szczęśliwa. Studia wydawały się jej nierealną mrzonką. Spotkało ją też wielkie rozczarowanie. Między Manią a Kazimierzem Żorawskim, najstarszym synem jej pracodawców, narodziła się sympatia. Jednak Żorawscy marzyli o innej, bogatszej żonie dla swojego syna, a on nie umiał im się przeciwstawić. Maria bardzo to przeżyła.

Scena IV Pani Meloney, Helena, Kazimierz Dłuski, Bronia i służąca

Dzwonek do drzwi. Przez salon przechodzi służąca. Słychać otwieranie drzwi.

Wchodzi Kazimierz Dłuski i Bronia.

Kazimierz (rozbierając się z płaszczem):

Witam panią. Nazywam się Kazimierz Dłuski. Jestem szwagrem Marii. A to jest moja żona, Bronisława.

Bronia (w czasie, gdy Kazimierz pomaga jej zdjąć płaszcz):

Witam.

Bronia bierze płaszcz swój i męża.

Helena:

Pozwoli pani, że z siostrą przygotowujemy jakiś posiłek.

Pani Meloney:

Ależ proszę się mną nie krępować.

Helena (wstając i zabierając filiżankę):

Mam nadzieję, iż zje pani z nami obiad.

Pani Meloney:

Dziękuję za zaproszenie.

Helena:

Towarzystwa dotrzyma pani Kazimierz. Może opowiedzieć pani o pierwszych latach Marii w Paryżu.

Kazimierz siada do stołu. Helena i Bronia wychodzą.

Scena V Pani Meloney i Kazimierz,

Kazimierz (nalewając sobie herbatę):

Moja szwagierka, Hela, zmusza panią do wysłuchiwania historii rodzinnych.

Pani Meloney:

Sama ją o to prosiłam.

Kazimierz:

A więc Maria przyjechała do Paryża w 1891 roku. Zamieszkała u nas. Zaczęła studia na Wydziale Matematyczno – Przyrodniczym. Ale niech pani nie myśli, że zajęła się wyłącznie nauką. Już moja była w tym głowa, aby poznała trochę ludzi. Wie pani, że wtedy poznaliśmy Ignacego Paderewskiego?

Pani Meloney:

Tego słynnego muzyka?

Kazimierz:

I późniejszego premiera Polski. Wtedy był ciężko zakochany w naszej znajomej, pani Górskiej. Przychodził z nią do nas i grał na pianinie... **(wzdychając)** Ale Marii brakowało u nas ciszy, której potrzebowała do pracy. Poza tym musiała codziennie na Sorbonę jechać aż godzinę. Drugie tyle zajmował jej powrót. I w dodatku te przejazdy omnibusem drogo kosztowały. Więc ... wyprowadziła się od nas do Dzielnicy Łacińskiej w pobliżu uniwersytetu.

Scena VI Pani Meloney, Kazimierz i Bronia

Wchodzi Bronia.

Bronia:

Pozwolicie, że się do was przysiadę. Przepraszam, że od razu się nie przyłączyłam, ale chciałam pomóc Helenie w kuchni (**siadając**). Słyszałam od Heleny, że pisze pani o Marii.

Pani Meloney:

Czy mogłabym i panią prosić o kilka słów wywiadu?

Bronia:

Ależ oczywiście. Co chciałaby pani wiedzieć?

Pani Meloney:

Jak rozumiem, jest pani dość blisko związana z siostrą. Czy mogłaby mi pani opowiedzieć o jej związku z Piotrem?

Bronia:

Maria po studiach planowała wrócić do kraju, do ojca. Ale poznała Piotra, chyba na herbacie u profesora Józefa Kowalskiego. Od razu przypadli sobie do gustu. Spotykali się u znajomych i na posiedzeniach Towarzystwa Fizycznego, aż w końcu Piotr poprosił Marię, by pozwoliła mu się odwiedzić. Zawiązała się przyjaźń, ale Maria nie myślała o pozostaniu we Francji. Kiedy Piotr poprosił ją, aby została jego żoną, ona nie mogła się zdecydować. Wyjechała na wakacje do Warszawy. Piotr pisał do niej. Po jej powrocie jesienią oświadczył, że jest gotowy dla niej opuścić kraj i wyjechać do Polski. Wiem, iż ta deklaracja zrobiła na Marii ogromne wrażenie. Piotr w końcu przekonał ją, że kocha i że jest mu ona bezwzględnie potrzebna.

Pani Meloney:

A jak wyglądało ich życie ?

Bronia:

W podróż poślubną pojechali na rowerach. Wzięli ze sobą jak najmniej ubrań i zwiedzali malownicze okolice Ile – de - France. Sypiali w coraz to innej gospodzie przydrożnej. Nie było tam wprawdzie komfortu, ale – jak Maria pisała w listach – „była gorąca, gęsta zupa”. Opiszę pani, jak wyglądało ich pierwsze mieszkanko. Nie zrobili nic, aby jakoś przyozdobić te swoje trzy kłitki. Nie przyjęli nawet mebli, które im proponował ojciec Piotra. Chyba chcieli wystraszyć wszystkich gości. Przy stole stały tylko dwa krzesła - jedno dla Piotra, drugie dla Marii. Najśmielszy uciekłby, spojrzawszy na owe krzesła, z których żadne nie było dla niego przeznaczone. Nie wynajęli służącej i Maria sama sprzątała i gotowała. Mówiła mi wtedy, że gotowanie wydaje jej się co najmniej tak trudne, jak chemia. Kombinowała potrawy, które można przyrządzić szybko, bądź przeciwnie, takie, które gotują się bardo powoli, lecz za to same, bez nadzoru: wystarczy je postawić na odpowiednio uregulowanym ogniu, aby doszły.

Scena VII Pani Meloney, Kazimierz, Bronia, Irena, Ewa i służąca

Dzwonek do drzwi. Przez salon przechodzi służąca. Słychać otwieranie drzwi. Wchodzą Irena, Ewa i służąca. Kazimierz wstaje i podchodzi do Ewy.

Ewa (**zdejmując płaszcz, pomaga jej Kazimierz**):

Dzień dobry wszystkim.

Kazimierz:

Odwiedziła nas pani Meloney, która będzie organizować gram radu dla waszej matki.

Ewa:

Witam panią, pani Meloney. Jestem Ewa Curie.

Irena (**zdejmując płaszcz, pomaga jej Kazimierz**):

Irena Curie.

Służąca bierze płaszcze i wychodzi. Irena i Ewa podchodzą do stołu.

Pani Meloney:

Miło mi poznać córki pani Marii Curie.

Irena (**siadając**):

Widzę, że mamy jeszcze nie ma.

Pani Meloney:

Nic nie szkodzi. Towarzyszą mi Pani Dłuska z mężem.

Bronia:

Opowiadałam właśnie o życiu waszych rodziców.

Irena:

A o pracy?

Pani Meloney:

No właśnie... Może opowiedziałaby mi pani o tym, jak pani matka wyodrębniła rad?

Irena:

Mama zdecydowała się robić doktorat. Zastanawiała się nad tematem pracy. Piotr doradził jej, aby kontynuowała badania Henryka Becquerela, który odkrył, że sole uranu wysyłały samorzutnie, bez uprzedniego naświetlenia, promienie o charakterze dotychczas nie znanym. Te nowe, dziwne promienie uranowe rozładowywały elektroskop, nadając powietrzu dokoła niego przewodnictwo elektryczne. Mama zastanawiała się, skąd się bierze owa energia.

Pani Meloney:

I do jakich wniosków doszła?

Irena:

Uznała, że promieniowanie jest atomową właściwością uranu. Znalazła też związki innego pierwiastka, toru, które również promieniowały samorzutnie. Udowodniła tym istnienie zjawiska samorzutnego promieniowania niektórych pierwiastków. Zjawisko to nazwała promieniotwórczością.

Pani Meloney:

A co z tym radem?

Irena:

To był los na loterii. Pewne próbki wykazały promieniowanie znacznie silniejsze, niżby im się należało z racji zawartej w nich ilości uranu czy toru. Wówczas mama postawiła śmiałą hipotezę, iż istnieje silnie promieniotwórczy pierwiastek, jeszcze nieznan pierwiastek.

Ewa:

Musiała potem sprawdzić hipotezę drogą doświadczalną. Wyodrębnić ten pierwiastek. I wtedy, kiedy mama stwierdziła istnienie nowego pierwiastka chemicznego, ojciec zdecydował się porzucić ówczesne prace i zdecydował się pomóc jej w udowodnieniu istnienia nowego pierwiastka.

Bronia:

Piotr i Maria nie chcieli, by ktokolwiek rozdzielał ich pracę. Mieli w niej równy udział. W sprawozdaniach zawsze pisali: „stwierdziliśmy”, „zauważyliśmy”.

Ewa:

Trzeba opowiedzieć, jakim trudnym zadaniem było wyodrębnienie nowego pierwiastka. Po pierwsze: laboratorium. Rodzice pracowali w szopie, w której zimą było lodowato, a latem – duszno.

Irena:

Dla mamy ten klimat był szkodliwy, ale nie dbała o to. Według niej, najgorsze było to, że precyzyjne instrumenty musiały ciągle walczyć z wilgocią i nieustannym wahaniami się temperatury.

Ewa:

Po drugie: rodzice włożyli ogromną pracę, aby wydobyć nowy pierwiastek w stanie czystym. Przez cztery lata mama przerobiła tony odpadków smółki uranowej. Dokładniej osiem ton. Gotowała je w ogromnych kotłach na podwórzu przed szopą, niezależnie od pory roku.

Pani Meloney:

Dlaczego nie w laboratorium?

Irena:

Bo można było się udusić od oparów.

Ewa:

Potem te roztwory oczyszczała. Była to syzyfowa praca, ponieważ laboratorium nie było sterylne. Rozczyny oczyszczone z takim staraniem od razu zanieczyszczane były przez pyłki węgla i żelaza unoszące się w powietrzu.

Bronia:

Jednak po prawie czterech latach Maria otrzymała jeden decygram czystego radu. No i Uniwersytet Paryski nadał jej tytuł doktora nauk fizycznych.

Ewa:

A w grudniu 1903 roku otrzymała z tatą Nagrodę Nobla z fizyki.

Scena VIII Pani Meloney, Kazimierz, Bronia, Irena, Ewa, Marguerite Borel i służąca

Dzwonek do drzwi. Przez salon przechodzi służąca. Słychać otwieranie drzwi.

Wchodzi Marguerite Borel. Za nią służąca. Służąca odbiera od niej etolę.

Marguerite Borel:

Witam państwa.

Kazimierz (**wstając**):

Pani Meloney, (**patrzy na panią Meloney**) niech pani pozwoli, że przedstawię pani Marguerite Borel, córkę profesora Paula Appella, nauczyciela Marii. Marguerite Borel jest jedną z najbliższych przyjaciółek Marii.

Marguerite, (**patrzy na Marguerite Borel**) poznaj panią Meloney. Przyjechała do nas z Ameryki i chce pozyskać dla Marii rad.

Marguerite Borel (**siadając**):

Miło mi poznać osobę życzliwą Marii.

Kazimierz:

Marii jeszcze nie ma. Opowiadamy pani Meloney o niej.

Pani Meloney:

Mam zamiar napisać o Marii artykuł.

Marguerite Borel:

Wielu dziennikarzy pisało o Marii. Nie zawsze pochlebnie. Dlatego tak ważne jest, aby pani oddała jej sprawiedliwość i opisała jej dokonania.

Ewa:

Marguerite, mówisz o aferze, w którą wciągnięto mamę i Langevina?

Marguerite Borel (**zwracając głowę w kierunku pani Meloney**):

Na pewno dojdą do pani plotki, więc lepiej, żeby ktoś znający fakty to pani przedstawił. Maria stała się sławna. Otrzymała Nagrodę Nobla, po śmierci Piotra przyznano jej katedrę fizyki na Sorbonie. Była pierwszą kobietą, która otrzymała katedrę na wyższej uczelni! Znalazła się w centrum zainteresowania. Gazety zaczęły ją szkalować, kiedy dowiedziały się o jej związku z Langevinem. Zaczęły ją obwiniać o rozpad jego małżeństwa. A prawda jest taka, że Paul żył ze swoją żoną od dawna w separacji i ona postanowiła wykorzystać media do własnych celów.

Ewa:

Mama bardzo ciężko przeżyła ten skandal. W dodatku jeden z akademików domagał się od niej w liście, aby nie przyjeżdżała na uroczystość wręczenia jej Nagrody Nobla z chemii.

Marguerite Borel:

Sądzę, że ta sprawa pozostawiła głęboką ranę w sercu Marii i sprawiła, że na powrót stała się damą w czerni.

Scena IX Pani Meloney, Kazimierz, Bronia, Irena, Ewa, Marguerite Borel, Henriette Perrin i służąca

Dzwonek do drzwi. Przez salon przechodzi służąca. Słychać otwieranie drzwi.

Wchodzi Henriette Perrin. Za nią służąca. Służąca odbiera od niej etolę.

Henriette Perrin:

Dzień dobry.

Kazimierz (**wstając**):

Pani Meloney, (**patrzy na panią Meloney**) oto jeszcze jedna przyjaciółka Marii, Henriette Perrin, żona fizyka, wykładowcy uniwersyteckiego. Pani Perrin (**patrzy na Henriette Perrin**), niech pani pozwoli, że jej przedstawię panią Meloney, dziennikarkę z Nowego Jorku.

Henriette Perrin:

Czy to pani obiecała zdobyć gram radu dla laboratorium Marii?

Pani Meloney:

Tak, jestem pewna, że to mi się uda.

Henriette Perrin:

Godna podziwu pewność i determinacja.

Kazimierz:

Właśnie opowiadamy pani Meloney o Marii.

Pani Meloney:

Ciekawa jestem, co pani ma o niej do powiedzenia

Henriette Perrin:

O czym miałabym opowiadać?

Irena:

O wojnie.

Henriette Perrin:

Akurat o tym okresie ty, Ireno, wiesz najwięcej. Słyszała pani (**zwracając się do pani Meloney**) o „małych Curie”?

Pani Meloney:

O czym?

Henriette Perrin:

„Małe Curie“ były to samochody medyczne, zorganizowane przez Marię podczas I wojny światowej. Wyposażone zostały w aparaty Roentgena, wykorzystujący promienie X. Dzięki temu ranni mogli zostać prześwietleni na miejscu, bez przewożenia ich do szpitala. Przebadano tymi aparatami ponad sto tysięcy żołnierzy. Dzięki tym badaniom lekarze mogli szybciej i pewniej diagnozować pacjentów. Nieraz chirurdzy operowali natychmiast, korzystając ze wskazówek aparatury.

Scena X Pani Meloney, Kazimierz, Bronia, Irena, Ewa, Marguerite Borel, Henriette Perrin, Maria Curie, Helena i służąca

Słychać otwieranie drzwi. Wchodzi Maria Curie. Za nią służąca odbiera od niej płaszcz.

Maria:

Przepraszam wszystkich za spóźnienie, zwłaszcza panią, pani Meloney.

Pani Meloney:

Nic nie szkodzi. W tym czasie dowiedziałam się od pani bliskich o wielu faktach z pani życia.

Maria:

Mój Boże, co oni pani naopowiadali? Tylko proszę pamiętać, że ważniejszy od mojej osoby jest cel – badania naukowe.

Wchodzi Helena. Niesie wazę. Za nią służąca z talerzami.

Moja siostra właśnie przygotowała posiłek, więc zapraszam panią na obiad. Mam nadzieję, że opowie nam pani o szczegółach swojego planu zdobycia radu.

KURTYNA

opracowała mgr Anna Markowska